



mię

MIŁOŚLIWY

ROK X.

GRUDZIEŃ

NR. 3.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u.

Czcigodny Panie Dyrektorze!

W związku z nadchodzącym dniem Twego Patrona, składamy Ci tą drogą skromne ale płynące z serc młodzieńczych i **szczerze życzenia**

Redakcja „Promienia”.

Z powodu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, składamy wszystkim Czytelnikom „Promienia”

serdeczne życzenia świąteczne

Redakcja i Administracja.

mgr Inż. Czajka Antoni

Na wakacje.

Obserwując życie ludzkie, spostrzegamy, że jest ono pasmem nieustannych wysiłków i borykań się z losem, jest bohaterskim zmaganiem się z własną niemocą — słabością duchową. Ta walka z napotykanymi trudnościami, podejmowana z dnia na dzień, a trwająca kilkadziesiąt lat życia ludzkiego, siłą rzeczy powinna wpłynąć na naszą psychikę niekorzystnie, wywołać w nas zubożenie duchowe, ustosunkować nas do wszystkich przejawów życia codziennego i zagadkowej przyszłości pesymistycznie.

A jednak tak nie jest. Na szarej drodze życia ludzkiego pojawiają się barwne kwiaty, chwile błogiej radości, kojące bóle twardej rzeczywistości i jak świetliste meteory, opromieniają serca nasze serdecznym uczuciem — tchną jakimś ciepłem przedziwnym, one każą nam zapomnieć o troskach życia codziennego i stają się gwiazdą przewodnią. Pod wpływem ich czaru wstępuje w nas wielka otucha i z pogodnym czołem patrzymy w przyszłość. Widzimy ją świetlaną, pełną radości, porywającą nas nieświadomie naprzód. Do tych chwil wielkich, radosnych należą święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. One łączą nas węzłem braterskiej miłości w jedną całość duchową i napawają serca nasze weselem.

Te chwile, tak wzniosłe, pełne szczęścia, to łamanie się opłatkiem przy wigilijnym stole i wspólne życzenia wywołują w nas uczucia radości i szczęścia. Dziwną i tajemniczą siłę posiadają — upajają nas swym urokiem. Widok rześcicie oświetlonej choinki wraz z jej ozdobami i zabawkami wywołuje na ustach naszych dziecinny uśmiech, nasuwa nam refleksje z przeszłości, z radosnej, beztroskiej wiosny życia naszego. I staje nam przed oczyma w swych precudnych barwach obraz życia „sielskiego i anielskiego”. Z rozkoszą poddajemy się tym refleksjom, słonecznym ich blaskom.

I kiedy za kilka dni rozłączymy się, niech każdy z nas nie zapomni zażyć tej błogiej radości w rodzinnym kole, niech każdy zaczerpnie z tego źródła, tryskającego srebrzystymi promieniami, mocy i siły do nowych tytanicznych zmagañ z losem.

Redaktor naczelny

Szesnaście lat...

Szesnaście lat... Już?... Dopiero?...

Głucho odzywają się armaty. Powietrze przeszywa jęk przeraźliwy — słycać różaniec strzałów karabinów maszynowych. W powietrzu unosi się przykry zapach krwi i prochu.

To front...

Okrzyki: Naprzód! Ojczyzna! Wolność!...

— A potem jęki ranionych i umierających za niepodległość narodu.

Przez dzikie pola Sybiru szedł polski wygnaniec hen nad brzegi Irtysza i Jenisieja, aby tam, gdzie słońce wschodzi, nieść na swych krwawych barkach święte imię Polski. I szedł ten rycerz — wygnaniec, jako nędzarz na ciele, lecz jako półbóg na duchu. Jedni z nich legli na skalistych brzegach Bajkału, drudzy w zimnych tundrach północy, inni na polu walki, ale wszyscy, składając swe ciało na wieczny spoczynek, czuli potęgę intuicji swego ducha, że idea tak piękna, wzniosła i czysta, jak umiłowanie Ojczyzny, musi zwyciężyć. Pełni wielkiej nadziei, ufni w potęgę ducha swego Narodu, legli nasi wygnańcy w zimnych mogiłach dalekiego Sybiru, legli na obcej ziemi, lecz byli pewni, że duchy ich ulecą z dalekiej obczyzny pod polskie niebo. Ziemia zaś przesiąknięta ich krwią, pozostanie, na zawsze symbolem niezrównanej ofiarności i poświęcenia

Złowrogie słowo „wojna” przeniknęło całą ziemię od końca do końca. Szalony zapal ogarnął serca Polaków — wszyscy chcieli się rzucić w wir wojny i wydobyć z jej odmętów szlachetną perłę Wolności. Na czele ich stanął człowiek o żelaznym charakterze człowiek, wychowany na świeżych jeszcze wspomnieniach powstańczych i duchem tych wspomnień gorąco przejęty — człowiek czynu. Był nim Józef Piłsudski.

Tymczasem na zegarze świata wybił upragniony dzień 11 listopada 1918 roku — a radosne słowo „pokój” przeniknęło jakimś błogim i miłym dreszczem świat cały...

I serca polskie wzleciały gdzieś wysoko i szepca... kszyczą ze łzami radości niepohamowanej w oczach: Pokój — wolność — Polska!!!

I szedł przez naród polski święty i radosny powiew i wszędzie wyciskał łzy radości — zwiastował wszystkim „Victoria”.

Zagrzmiały fanfary zwycięstwa, rozkołysały się dzwony, zagrały syreny fabryczne, rozśpiewał się lud polski.

— Szesnaście lat!... Czyżby sen? Nie — to prawdziwa rzeczywistość „Dopiero” i „już” — oto synteza naszych uczuć, gdy patrzymy na 16 lat cudownie zdobytej i wspólnie rozwijającej się niepodległości.

Zamiast pożogi wojennej, Polska dzisiejsza dymi tysiącami kominów fabrycznych, mierzy pługami długie zagony, wznosi budowle — organizuje się technicznie i gospodarczo. Polska Odrodzona chwyciła dziś za młot pracy, skierowała wszelkie wysiłki w kierunku pracy twórczej. Brawurowe zwycięstwo naszych lotników w „Challenge'u” 1932 r. i w roku bieżącym, zdobycze Państwa Polskiego na arenie międzynarodowej, oto dowody 16 letniej pracy twórczej, oto obraz tężyzny narodu polskiego, obraz zrozumienia sprawy i idei.

Wielką 16-tą rocznicę odzyskania Państwa czcimy z radością wszędzie po miastach i wioskach, towarzystwach i zakładach. Także i nasze gimnazjum w dniu 11 listopada dało wyraz owej radości urządzając akademię.

Kazimierz Pieczyński

Świetlana noc.

Dzień zimowy gości nad garbami w górach.

Jeszcze się ostatnie, zimno - blade promienie zachodzącego słońca kładły na niepokalane połacie śnieżnej bieli.

Na przycichły świat z szafirowego firmamentu, rozlanego na kopule świata, poczęły sphywać niedostrzegalne atomy mroku.

A cisza leżała coraz to głębsza, coraz więcej zadumana. Gdzieś płynął złoty guziczek pierwszej gwiazdki...

Do odświętnie przybranej izby wpada z kufrem w rękach chłopak - gimnazjasta.

— Hurra! — wakacje — gwiazdka.

Radość świeci mu się skrami w czarnych, oczach, szczęście tryska z czerwonej od mrozu twarzy.

Stawia pakunek i rzuca się na szyję rodzicom, ściska wszystkich.

Triumfalnie wyciąga świadectwo, podaje je ojcu.

Skupienia cisza, w której tai się paląca ciekawość...

Ojciec ściska uszczęśliwionego syna, a papier — radości przyczyna — wędruje z rąk do rąk.

— „Wesoło śpiewajmy” — nuci chłopak i skacze ku gramofonowi... kręci.

Wesołe „gramofonisko” intonuje skoczne kolendy przepatane muzyką.

Hej, jakież szczęście w tych ścianach.

Dlaczego ?...

...Aż późną nocą gramofon chrypcie. Sen ciągnie wszystkich miękkimi skrzydły...

A chłopak marzy w noc wielkie, świetlane sny.

Nad miastem, drgającym rzeką życia, leży promienna luna światła, co wytryska z tysiąca reflektorów, lamp i świec...

... nad luną poczerniały szafir niebios utkany perełkami gwiazd, spięty złotą spinką - księżycem.

Skądś, z nadziemskich odmętów, zapomnianych światów sypie się śnieżny puch, wiruje, pada na czoła dachów, drzewa, posypuje ulice, jakby chciał pod pięknym płaszczkiem ukryć brud i błoto...

Płonącą tysiącem światel ulicą płyną ludzie.

Zapomniany idzie chłopak samotny...

Smutnie wodzi oczyma po jaskrawych, przepychem krzyczących wystawach okien...

— Dlaczego to takie piękne i czemuż jedni mogą to posiadać, a mnie tylko patrzeć wolno, smutkiem podziwiać, tęsknić ?...

I myśl mu leci skrzydlata precz — w zapomnienie.

Białe wirują wolne gwiazdeczki puchu, miłą się spływają na twarz i łzawe oczy... i giną na kamieniach.

— Czy to są te święta radości, święta uciech, szczęścia, dobrobytem pełne ?...

— Ach, czemuż, czemuż tak smutno żyć ?

Wigilja.

W jasno oświetlonej, zamożnej izbie zasiadają do wielkiego stołu.

W ciemniejszym kącie izby wybujała i pachnąca żywiczną wonią choina.

Jakiś uroczysty nastrój zasiadł tu niewidzialny, by zaszczyścić sobą tą wielką chwilę.

Lecz dlaczego twarze posmutniały?

Słychać szelest łamanego opłatka i drżące słowa...

Oczy wszystkich gdzieś zapatrzone...

Gdzie?...

Z za zieleni choiny wysuwa się wid...

Smukła postać młodzieńca — żołnierski płaszcz zarzucony na ramiona — blada, nieziemska twarz — wysokie; w śmierci dreszczu zastygłe czoło przewiązane krwawą opaską...

... Zbliży się do stołu i ręce po opłatek wyciąga śmiertelne...

Na wieży kościelnej budzi się dzwon i echem radosnej harmonji gra...

... gra pieśń, co budzi świętych wspomnień wizję, co koi serca, miłości rozpala żar...

Kościół w światłach skąpany.

Wysoka wieża wznosi się wzwyż, zda się po gwiazd złoto sięga przez mrok...

Wnętrze świątyni rozśpiewane...

Huczą kolendy, radość opływa filarów majestaty... bije w sklepiony strop. a organ hurzę chwały gra...

Do strojnego żłóbka Boskiej Dzieciny cisną się ludzie...

A z wież kościelnych huczą rozbujające dzwony i grzmo-tem tonów huczą hymn uwielbienia i szczęścia w tą noc, która zda się nie jest nocą, ale świetlanem dniem jasności...

... zda się, że tam u stropu anielskie biją dzwony, triumfalna szumi pieśń...

... że na kirze szafirowym wykwita potężny łuk stubarnej tęczy, rojnej chmurami, anielskich skrzydeł...

... a na szczycie tej tęczy Boska Dziecina promienna w żłóbku się cieszy i maluchnemi rączkami błogosławi świat...

Kwestja żydowska w Polsce.

Najważniejszą kwestją w Polsce, która dla dobra narodu polskiego powinna być niezwłocznie załatwiona, jest kwestja żydowska. Wprawdzie obok niej istnieje jeszcze jedna, mianowicie kwestja ukraińska, czyli ruska, ale ta według mego zapatrywania jest mniej niebezpieczną dla nas, gdyż tę na korzyść narodu polskiego można zawsze załatwić. Żydzi, przez cały świat znienawidzone plemię semickie, stanowią trzynastą część ludności naszego państwa. Trzynastą część!! Rzecz straszna!

Dalszemu rozrostowi niepożądanych przybyszów trzeba stanowczo się przeciwstawić, przybyszom, którzy w najgorszych dla narodu polskiego chwilach łączyli się zawsze z wrogami naszej Ojczyzny. Ci, którzy przyczynili się w znacznej mierze do upadku powstania styczniowego, ci, którzy wskazywali drogę szpiegom rosyjskim, pruskim i austriackim do wysłedzenia polskich tajnych organizacyj wojskowych, ci nie powinni u nas w wolnej i od nikogo niezależnej Polsce znaleźć miejsca. Już naczelny wódz północnej armii bolszewickiej Tukaczewskij powiedział te słowa: „Żołnierze armii czerwonej! Towarzysze! Czeka was wielki zaszczyt. Pójdziecie z rozkazu towarzysza Lenina pod moim dowództwem na Polskę!

Naszego przybycia wyczekują towarzysze Żydzi, uciśnieni i gnębieni przez burżuazję polską, którzy nam ułatwią drogę do wnętrza tego kraju, który według naszego wszechświatowego programu musi należeć do Z. S. R. R. Po trupie Polski wieszcie drogę do wszechświatowego pożaru! Na Wilno, Lwów, Warszawę, marsz!”

I rzeczywiście, skoro nawala bolszewicka przerwała wschodni front wojsk polskich, między Baranowiczami a Prypecią, znowu Żydzi byli pierwsi, którzy wskazywali walczących w obronie kraju Polaków i wspólnie z bolszewikami szczególnie mścili się na duchowieństwie katolickim. Dziś tych gości naród trzeźwo myślący wyzbywa się, który nie chce popaść w bagno niemoralności, w bagno masonerji i komunizmu. Tak postąpiła III Rzesza Hitlera. Skutki pracy żydowskiej, skutki masonerji i żydowskich komunistów widzimy nietylko w Rosji, ale w niedawno katolickiej Hiszpanji, w której niszczy się dziś wszystko to, co przypomina Boga i rodzinę. To samo możemy widzieć we Francji, w postaci słynnej afery Stawiskiego Żyda-masona i w całym niemal

rządzie francuskim, który z aferą tą był związany. Skutki pracy żydowskiej możemy zauważyć i w Polsce, w postaci zakładów żyrdowskich. Żydzi szczególnie w Polsce nie śpią i pracują wspólnie z Żydami amerykańskimi, od których otrzymują milionowe zasiłki na walkę z katolicyzmem i „Gojami”, których obdarzają tandetą swych towarów, oraz pismami pornograficznymi.

Pisząc o kwestji żydowskiej, zgubnej i niebezpiecznej dla narodu polskiego, podaję kolegom do wiadomości, że na temat ten na łamach „Promienia” otwieram dyskusję. Ponieważ nie będzie tyle miejsca w jednym numerze, by wydrukować w całości wszystko to, co Kolegom chcę powiedzieć, zatem dzielę mój artykuł na trzy części o następujących tytułach:

- 1.) Kiedy i skąd przybyli Żydzi do Polski”
- 2). „Stosunek Żydów *) do katolicyzmu.”
- 3). „W jaki sposób można rozwiązać „kwestję żydowską” w Polsce”.

Część pierwsza :

„Kiedy i skąd przybyli Żydzi do Polski.”

W kwestji powyższej nie tylko uczeni polscy, ale żydowscy, rosyjscy i niemieccy wypowiadają różne zdania, które ugruntowują w swych pracach naukowych. I tak Tadeusz Biacki pisze w swej „Rozprawie o Żydach” w 1807 roku, że Żydzi przybyli do Polski z dwóch stron, mianowicie z Czech i Rusi.

Uczony Żyd rosyjski, Abraham Harkawy twierdzi, że Żydzi przybyli do nas wyłącznie z Niemiec i Czech.

Inny zaś Żyd Guplewicz, wywodzi Żydów polskich od Chasawu. W każdym razie można powiedzieć, że Żydzi przybywali i przybywają do Polski z Zachodu i z Wschodu od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Ich wędrówkę do Polski, którą uważają za drugą Ojczyznę po Palestynie, można podzielić na cztery okresy.

I. Od czasów najdawniejszych do XI. wieku włącznie.

II. Masowa imigracja aż do napadów tatarskich.

III. Masowa kolonizacja w drugiej połowie XIII wieku w połączeniu z kolonizacją niemiecką do końca XV. wieku, IV. i ostatnia, od XVI. wieku do pierwszej połowy XVIII. wieku.

* Ze względów technicznych w niektórych miejscach zamiast „Z” jesteśmy zmuszeni drukować „Z”. (Redakcja).

.. Najdawniejsze ślady Żydów w Europie Zachodniej, spotykamy w Niemczech w Kolonii nad Renem, skąd Żydzi przesuwali się stopniowo na wachodnie rubieże Germanii.

Już w wieku IX. spotykamy Żydów, jako stale zamieszkałych kupców nad Łabą i Dunajem.

Oprócz tego żydowskie karawany handlowe przebiegały kraje słowiańskie, skupując głównie niewolnice i rzadkie już dziś skóry zwierząt, co potwierdzają liczne dowody z wieku VIII, IX, X i XI.

W krajach słowiańskich mieli już mieć wtenczas swe stałe bazy handlowe. Jeżeli w wieku IX. Żydzi byli już nad Łabą, co świadczy, że przed czemś ustępowali z zachodu Niemiec na wschód, to całkiem można być pewnym, że ziemie dzisiejszej Polski ujrzały tych gości albo w X wieku, albo na początku XI.

Pod koniec XII wieku, uciekło z Pragi wielu Żydów do Polski, co świadczy, że Żydzi przybywali też do nas od południa i to głównie przez Pragę. Podobno na prośby Żydów zamieszkałych w Polsce już w roku 1096 przybywa do Polski wielu Żydów z Włoch, Austrii i Czech.

W okresie drugim zaczyna się już na dobre palić Żydom grunt pod nogami w Niemczech i masowo śpieszą do słabo zaludnionych ziem Polski. Ustępują zaś dlatego, że na zachodnich rubieżach Niemiec podniosło się kupiectwo chrześcijańskie, które wypycha Żydów stopniowo na wschód. Jeżeli Żydzi w Niemczech wtedy jeszcze pozostali, to pozostali tylko jako lichwiarscy bankierzy.

Przybywając zaś na Ziemię Polski opanowują handel, rolnictwo i wszystkie dziedziny życia do tego stopnia, że nawet są dzierżawcami mennic państwowych. Ci Żydzi, którzy w drugim okresie imigracyjnym przybyli do Polski, osiedlili się głównie na Kujawach, we Wielkopolsce i na Śląsku. W roku 1205 powstaje obok Gniezna czysto żydowska osada „Żydowo“, a w 1213 Żidowo koło Kalisza. Żydzi we Wielkopolsce, na Kujawach i na Śląsku byli przeważnie rolnikami w drugim okresie imigracyjnym, co poświadczają różne dowody z tych wieków.

W okresie trzecim przybywają już Żydzi masowo z Niemiec, Czech i Austrii do zniszczonych przez Tatarów ziem polskich w charakterze kolonistów. Okres ten możemy śmiało nazwać wędrówką „Izraela“ gdyż według dokumentów całe gminy pejsatych gości osiedliły się w nieszczęsnej Małopolsce, która najwięcej ucierpiała od najazdu tatarskiego

Smutnym faktem jest, że Izraelici, którzy dziś stanowią trzynastą część ogółu naszej ludności, przybywali na zaproszenie panów polskich, książąt i królów. Ci nadawali im tak obszerne przywileje, że kupiectwo polskie musiało zniknąć całkowicie.

W tym czasie też Żydzi zajmują Kraków, Sandomierz, Lublin, Lwów, miasta ruskie i litewskie.

W tym okresie hegemonję nad temi miastami dzierżyli Żydzi, którzy stracili ją we Francji, Niemczech i Austrii. Z Niemiec w 14 wieku wyparto Żydów do tego stopnia, że pozostały tylko dwie kolonie, mianowicie we Frankfurcie n. M. i Pradze Czeskiej. Wskutek rugów na Zachodzie, płynie fala „pejsatych gości” do Polski włącznie do XV wieku.

W XVI i XVII wieku rozpoczynają Żydzi reemigrację do Niemiec, Francji i Holandji, mimo to jednak podczas niewoli przybyło wiele Żydów do Polski z Rosji.

Jeżeli chodzi o emigrację Żydów do Polski ze Wschodu, to należy podkreślić, że przybywali Żydzi głównie przez Kijów. Na całej Rusi, inaczej dzisiejszej Ukrainie, pełnili Żydzi taką samą rolę, co i u nas w Polsce.

Tak w krótkości przedstawiłem Kolegom historję imigracji Żydów do Polski, która odbywała się głównie na „zaproszenia” a której skutki widzimy w zażydzeniu miast polskich na wschód od byłego zaboru pruskiego i w opanowaniu przez Żydów handlu i prasy polskiej.

J. Frelkiewicz.

Listy z zagranicy.

Mam w ręku kopertę i przyglądam się ładnemu niebieskiemu znaczkowi. Na górnej jego ścianie w środku widnieje napis „Maroc,” a obok okrągła pieczęć pocztowa „Mielec” i t. d. Nasuwa mi się mimowoli refleksja, że za minimalną opłatę, można nawiązać korespondencję z daleką, i pełną tajemnic Afryką. Nietyle może z Afryką, ile raczej z ludźmi, którzy gnani żądzą przygód, czy też z innych powodów znaleźli się w szeregach Legji Cudzoziemskiej. Tyle słyszeliśmy, tyle naczytaliśmy się mniej lub więcej prawdziwych, mniej lub więcej fantastycznych rzeczy o tej Legji, ale

nikt, albo mało kto wie, jak tam jest naprawdę. Tylu młodych zapaleńców marzy o tych Legjach, o tych walkach z Arabami pod upalnym słońcem Afryki, a żaden z nich nie zastanowił się nadtem, jak marne jest życie legionisty. Przyłączę tu list Polaka z Legji, który od wczesnej młodości tuła się po Europie, a w którym w prostych żołnierskich słowach opisuje nam życie w Legji.

Nim jednak go przytoczę, chciałbym opisać dzieje i wędrówki mego korespondenta, chcąc przez to wykazać że los nie do wszystkich się uśmiechnął. Ów Polak - urodził się w miejscowości Jakobstadt. Zegarmistrzostwa wyuczył się w Krakowie, wyemigrował z kraju w 1925 r. do Szwajcarii. Tu przebywał w miejscowości Aran, w Genewie, następnie znalazł się w Kopenhadze i Aalborg. Z Danii udaje się do Francji i tu przebywa w Versailles. Z Francji udaje się do Porto w Portugalji, przez Anglję, z Porto do Lizbony. W dalszej swej tułaczce udaje się do Casablanci i po krótkim namyśle kładzie kres swej wędrówce i wstępuje do Legji Cudzoziemskiej, mając lat 22, a teraz przesyła nam taki oto list:

„Wielu Polaków znalazło zajęcie w szeregach Legji Cudzoziemskiej. Nie jeden z nich przeklina tę chwilę w której niebacznie, za kilka franków życie swe zakontraktował do służby, na pięć lat wśród ustawicznego niebezpieczeństwa. Legionista bowiem nietylko przelewa krew swoją dla Francji w ciągłej walce z wojowniczymi szczepami, lecz wykonuje wszelkie roboty i prace łopata, kilofem i t. d. Tam, pracuje z całym zaparciem siebie, bez osobnego wynagrodzenia, jak ostatni wyrobnik, wykonuje najtrudniejsze zlecenia w upale piekącego słońca, to znów w słońcach, deszczach i szarugach. Nieraz upada któryś bezsilny - kijem i knutem go wtenczas popędzają. Na chorobę niema czasu, choroby uznaje się dopiero wtenczas, gdy legionista już prawie kona. Wyczerpani do najwyższego stopnia, z trudem wloką za sobą ociężałe nogi. Ich twarze brudne, zalane potem, oczy wpadnięte, usta rozwarte, spieczone, spragnione, skargi żadnych już nie mają. To już nie ludzie - to juczne zwierzęta, tępe bezwolne, posłuszne temu nakazowi strasznemu, co niewidzialnie się unosi nad ich głowami. „Maszeruj lub zdychaj”. Ale mimo wszystkiego niema bitniejszego żołnierza nad legionistę. Walczy jak zatraceniec, to też Francja ceni Legionistę jako żołnierza bardzo wysoko, jako człowieka jest on Francuzowi wyrzutkiem społeczeństwa, ostatnim z ostatnich. Unika go jak zarazy. Ten legionista, który z tysiąca ran krwawiąc, wszystkie swe siły kładzie jemu w ofierze nie ma u niego uzna-

nia. Nikt nie odnosi się do niego jak do człowieka, więc i on powoli przestaje wierzyć w to, że był nim kiedyś. I w tem tkwi największe nieszczęście... ztraca samego siebie, wiarę w dobroć i szlachetność.

W Legjach francuskich umierają biedni legionści bez najmniejszej pociechy religijnej, a brud, kłamstwo, zepsucie, zgnilizna moralna, krew i mord - to ich chleb codzienny, tem żyją i oddychają. A jednak tkwi w nich dusza ludzka, zapomniana, zgubiona i jakby zatracona, a jednak jeszcze żywa i chwilami tylko jakby z głębi przepaści trwożliwie się wychylająca. Dokuczają nam niezmiernie tęsknota serdeczna za domem, za rodziną, za krajem i Ojczyzną."

Tyle dowiedzieliśmy się od p. Mroza z Mielec. Polaków jest tam wielu... bo aż dwóch oficerów, trzech podoficerów, czternastu szeregowców w drugim batalionie. W ostatnich bitwach i potyczkach z 5 kompanjami trzech Polaków zostało zabitych, dwóch ciężko rannych, a w kompanji ciężkich karabinów maszynowych dwóch Polaków zabitych, czterech ciężko rannych.

W dopisku dziękuje p. Mróz za przesłane mu pisma i prosi o nadsyłanie dalszych. Wszelkie pisma, ilustracje, książki proszę składać w Redakcji „Promienia”, a ta roześle zgromadzony materiał, jako podarki gwiazdkowe, do Polaków w Legjach.

W następnym numerze ukaże się list z Francji.

G - E - S.

Człowiek a praca.

Motto: „Kto skarży się na pracę, tem życia nie pojął; ona jest wielką dźwignią, którą się wszystko porusza. Umysł nie śpi nigdy. Biada tym, co jak kamienie bezwładne spoczynku potrzebują, bo spoczynek to śmierć, a praca to życie”.

Istnieje tradycja, że autor jakiegoś utworu, czy czegoś podobnego, usprawiedliwia się przed czytelnikami ze swej winy we wstępie lub przedmowie do swego dzieła.

Podobnie chciałbym i ja dzisiaj postąpić. W ostatnim „Promieniu” czytałem kilkakrotnie słowa: „Państwo Pracy”.

„Kult Pracy”, o tem że, „stworzenie Polski Pracy należy do nas młodzieży”. Dzisiaj chciałbym podejść do zagadnienia pracy nie z takich wyżyn, jak to zrobił mój poprzednik, ale poprostu wypowiedzieć refleksje na tem temat we mnie powstałe, w związku z życiem jakie spotkamy po opuszczeniu murów szkolnych. Pewnego razu na początku IV. wieku po Chrystusie, przybyli do Rzymu z dalekich stron podróżnicy chrześcijańscy. Weszli do Pantheonu, a gdy rozejrzeli się wśród mnóstwa wyobrażeń bóstw pogańskich, głęboki smutek ogarnął ich duszę. Jeden z podróżnych wyjął z zanadru małeńki krzyżyk i powiesił go między olbrzymiami posągami fałszywych bóstw, poczem gromadka opuściła świątynię. Oto obraz walki czekającej każdego z nas w pantheonie modnych bałwanów. Ledwo opuścimy szkołę a już staniemy wśród życia, owieje nas chłód nowożytnego pogaństwa i z przerażeniem spostrzeżemy, że w tym bezwzględny, depcącym wszystko świecie, dostaliśmy się do pogańskiego pantheonu, gdzie przed każdym bałwanem o złośliwej twarzy, pół otwartych ustach i mocnych płucach, ludzie biją pokłony, a tylko na cześć prawdziwego Boga, coraz mniej im czasu zostaje. My musimy do tego Pantheonu wejść, ale nie wolno nam zostać poganinami. Wtedy i my powinniśmy w swem małym otoczeniu złożyć Krzyż i

„W ciągłej przykłady i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego swej braci
Mnóż się Ty jeden przez czyny żyjące,
A będą z Ciebie jednego.... tysiące”!

(Z. Krasicki)

Przygotowujmy się więc do tego życia, aby nas ono nie złamało i nie wykoleiło, a przygotowaniem naszym i pancerzem niech będzie praca, czyn.

Praca, to pokonywanie oporu na pewnej drodze — mowa fizyka.

Pod pojęciem pracy rozumiemy pokonanie przeszkód, jakie spotykamy na drodze osiągnięcia celu. Pracować zatem — to porać się z trudnościami, działać w trudach, walczyć z przeciwnościami. Dzieło, to gotowy, wykonany twór czynu owoc pracy. Nie może być mowy o trudach, skoro coś otrzymamy w darze, a więc bez naszej zasługi, bez pracy.

Przyglądając się przyrodzie spostrzegamy ze zdziwieniem, że wszystko to, co stworzone, trwa w wiecznym ruchu — żyje w pracy. Cały wszechświat bije jednym silnem

i nieustannem tętnem życia, tętnem ruchu — „panta rei kai uden menei” powiedział już w V wieku przed Chrystusem Heraklit z Efezu. Wszystko dąży ustawicznie naprzód po drodze, raz wytkniętej przez Rękę tajemniczą, której hasłem: postęp.

Ruch taki powoduje zmianę, której dobroć zależy od kierunku ruchu a siła jej od prędkości tego ruchu. Człowiek, cząstka wszechświata, porwany potęgą tej prędkości, tym wirum pracy, pędzi naprzód; z początku dąży nieświadomie, lecz powoli odzyskuje równowagę, poczyną sam nadawać dowolny kierunek i szybkość, a co najważniejsze: korzystając ze swej władzy nad sobą, może zatrzymać się, stanąć bez ruchu, w spoczynku wtedy, gdy wszystko inne, w szalonym pędzie przebiegłszy obok, wyprzedza go.

Taką samą drogą kroczy nasza kultura. I ona już to zatrzymywała się, już to wzmocniona spoczynkiem w olbrzymie tępie ruszała naprzód. A dziś po wojnie światowej pędzi z zapalem wojowniczym i chce strącać wszystko co stanie jej na drodze. Naszem przeto zadaniem jest nadać tej kulturze kierunek, wrócić jej szatę czystą, nie zniszczyć, ani roztrwonić jej nagromadzonych zasobów i bogactw — lecz powiększyć je, wzmocnić i utrwalić. Oto nasze zadanie, oto nasza praca prowadzić dalej to rozpoczęte dzieło postępu.

Skoro zbadamy bliżej życie ludzkie, zauważymy, że terażniejszość to jedno wielkie ogniwo przyczyn i skutków. Wszystko, co obecnie posiadamy, zawdzięczamy przeszłym pokoleniom. Trudy tych umarłych żywią nas, nasze czucia i myśli; ich duchy wydzwignęły nas do obecnego poziomu przez swój wysiłek dobrowolny i twórczy. Jesteśmy wytworem energii ducha całej ludzkości, rezultatem przeszłych czynów; przyszłość nasza będzie wynikiem obecnej pracy. To też stanął na wysokości zadania swego ten, kto posiada w sobie pełne poczucie własnej odpowiedzialności za przyszłość tej kultury, za jej postęp. Chcąc ją wyżej podnieść musi on najpierw wchłonać w siebie wszystkie jej bogactwa, całą jej mądrość i dorobek, stać się jej organem, utożsamić się z nią, aby ją pojąć i zrozumieć. Z chwilą gdy człowiek przez pracę posiadał wiedzę, nabył z mądrości tej kultury, z tą chwilą rozpoczyna się dla niego okres pracy twórczej; powiemy, że wtedy on zaczyna spłacać swój dług, zaciągnięty wobec ludzkości, wobec tych, co po dokonaniu tej cyklopowej i mocarnej pracy, poszli w inne strony wszechświata, albo może pozostali, aby bez naszej wiedzy dodawać nam siły i wiary w tych trudach i znojach.

Teraz zaczyna nam się jasno kształtować zadanie człowieka na ziemi i cel życia, któremu imię: praca. Oto najrealniejsza rzeczywistość życia: byt w pracy nieustannej tak, jak ten wszechświat, wiecznie trwającej. Czyż więc nie jest godny potępienia ten, który używa i czerpie z bogactw kultury i wegetuje na żywym organizmie ludzkości, żyjąc z wysiłków i trudu innych — nic wzamian nie dając z siebie? Czyż dla takiego człowieka leniwego i bezczynnego można znaleźć dosadniejszą nazwę nad pasożyt? —

Do urzeczywistnienia celu życia, ludzie kroczą różnymi drogami. Stąd powstają różne rodzaje pracy: fizyczna, umysłowa i moralna. Wszystkie one potrzebne i konieczne, jedna bez drugiej obyc się nie może, jedną drugą wzmacnia a skutek ich największy, skoro wszystkie trzy siły działają wspólnie i zgodnie.

Hasłem pracy moralnej, to doskonalenie własnego charakteru, czyli uprawa wewnętrzna przez życie w Bogu i dla Boga. Praca, to droga i środek do oczyszczenia się z niskich żądz i egoizmu. Wreszcie praca stanowi wielką moc odkupienia za winy, bo ona wszystkie zmaże i uszlachetni. — Celem pracy umysłowej, to poznanie świata, jego Stwórcy, zadania i obowiązków człowieka wobec niego. Praca wyrzeźbiła ścieżki w życiu ludzkim i w naturze człowieka a myśl uporządkowuje je. Tej pracy umysłowej zawdzięczamy również wszystkie zdobycze kultury materialnej, które w tak wielkim stopniu złagodziły surowe warunki życia, dały tyle korzyści materialnej. Praca fizyczna to nie tylko praca mięśni, to także czynność moralna, czynność woli.

Wola ta występuje przy każdej czynności, z jej nakazu wykonujemy pracę, dzięki niej trwamy w działaniu do końca. A pracować musimy bez względu na rezultat pracy, bo wyniki często zjawiają się późno, a czasem wogóle nie widzimy ich. Rozum jedynie mówi nam wtedy, że skutki naszej pracy muszą kiedyś ujawnić się w owocach pożytku. We wszystkich takich wypadkach potrzeba nam ogromnej wytrwałości i hartu woli. Tu można zastosować słowa Asnyka:

Nie pomogą próżne żale
Ból swój niebu trza polecić
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić.

Nieodzownym warunkiem wykonania pracy jest przeto wola, ona wyższa i potężniejsza wychodzi po każdym czynie. W słowach odzwierciadlają się nasze pragnienia i zamiary a w czynie prawdziwa moc i potęga woli.

Ale wola ta musi być rzeczywiście wolną. Praca prawdziwa wolną powinna być od oczekiwania wdzięczności i nagrody, ba nawet sławy, bo wszystko słabostki ludzkie, które rzadko bywają zaspokajane a sprowadzają niezadowolenie. Najwięksi ludzie pracy umierają zwykle w zapomnieniu w milczeniu i odosobnieniu, nie znajdują uznania u współczesnych. Takimi byli „Judym” i „Radek” Żeromskiego, Sława i nagroda spotyka takich ludzi dopiero po śmierci, oni „umrzeć muszą w czasie, by żyć w wieczności”. Przykładami na to: Staszyc, Wł. Zamojski i inni.

Praca winna być wolna od przemocy. Obowiązek to nie praca niewolnika to życie, to ruch ku wolności. Praca to radość życia, to umiłowanie trudów. A jednak na takie twierdzenie uśmiechnie się drwiąco każdy, kto nie skosztował owoców pracy, kto nie wie, jak przyjemną jest świadomość, spełnionego obowiązku.

Różne są pobudki skłaniające ludzi do pracy: jedni wykonują ją z pobudek osobistych, dla własnej korzyści. z pobudek egoistycznych, często ze szkodą dla bliźnich; drudzy trwają w stanie czynnym zmuszeni warunkami zewnętrznymi, często materialnymi. Czyż trzeba nadmienić, że dla takich ludzi praca jest największym ciężarem, który im barki przygniata? W ich oczach skutki pracy nie nagradzają wysiłku. Tak, oni nie pojęli wyżej wyrażonego celu życia, idei pracy, nie umieją jej uduchowić. Oni dowodów nie uznają, ale wolą czerze i puste „carpe diem” życie używania. Wreszcie jednak spotka ich przesyt, ich wola niezdecydowana chwiać się będzie, aż w końcu zwróci się ku pracy jako jedynej i prawdziwej drodze życia. Potrzeba pracy płynąć musi z wewnętrznej konieczności, z pragnienia za trudnienia nieustannego wysiłku, aby mógł żyć normalnie: „po ziemsku”, bo w bezczynności, szaleje, poszarpać chce więzy, okowy z ciała. Siłą nieograniczoną tego ducha trzeba skierować we właściwym kierunku, aby znalazł dogodny ujście dla swej energii w pracy pożytecznej. Tem wytłumaczmy, że praca daje ukojenie w smutku, że ona lekarką wszelkich nieszczęść i bólu, że ciszy i uśmierza wszelkie, burze daje niewysłowiony spokój wewnętrzny. Obowiązek więc pracy, pojmiemy jako rozkaz sumienia. Jeśli dana praca nas uszlachetnia, wywyższa i przybliża do prapoczątku od którego pochodzimy, do Boga — to czyn taki dobrym jest, a my nazywamy go obowiązkiem. Im wyższy rozwój, duchowy człowieka, tem większe jego obowiązki. Te ostatnie spadają na nas jużto przez urodzenie, jużto przez poło-

żenie życiowe i społeczne, już to zależą od rozwoju naszego ducha i odziedziczonych zdolności. Za te otrzymane dary bierzemy na siebie całkowitą odpowiedzialność. A biada tym, którzy w chwili zdawania rachunku ze swego życia, gdy ich Najwyższy Sędzia zapyta coście zrobili z talentami które wam dałem, będą musieli odpowiedzieć „Panie zakopaliśmy je, aby nam ich złodziej nie porwał”. Pamiętajmy, że chwila tego rachunku niewiadoma, nie wiemy ani dnia ani godziny, więc starajmy się pomnażać i uprawiać to co nam Bóg dał, abyśmy kiedyś mogli usłyszeć: dobrze służył ci, żeś pracował nad małym, postawię cię nad wieloma. Umysł niećwiczony traci elastyczność, podatność, podobnie, nieużywane członki ciała ludzkiego czy zwierzęcego obumierają i zanikają z biegiem czasu. W bezczynności tracimy cały nasz dorobek duchowy, zdolność pracy i energię życiową.

Często spotykamy się ze zlekceważeniem obowiązków drobnych, które wydają nam się błahemi. A przecież z tych drobnych uczynków zbudowane jest całe nasze życie, przecież w tej mrówczej pracy doskonalimy najwięcej wytrwałość woli, bo taka praca najtrudniejsza. Nie wolno nam zatem żądać większych obowiązków, skoro nie spełniliśmy drobnych. „Wielkim można być tylko na swoim miejscu” wpierw na tem stanowisku, które obecnie zajmujemy. Wolę nasza winna nadto ożywiać wiara, że praca ta jest pożyteczna, że niesie dobro. Aby wola mogła zrodzić czyn, wiara musi ją wzmocnić, ożywić i dać jej tchnienie idealne: „Z wiary naszej wola nasza, z woli naszej czyn nasz będzie”

Celem pracy — wolność. Każdy stan czynny, to sprzeciw zła, walka ze złem. Walka z czarną materją z jej prawami rządzącemi światem, walka o wyzwolenie z okowów materji, walka z własnymi nienasyconemi żądzami, czy też przeciwnościami losu — oto wszystko praca ducha ludzkiego zrealizowanie naszego ideału.

Żyć to wylewać swoje zasoby duchowe, energię i uczucia, to przetwarzać je w czyn.

Pamiętajmy więc że: „Trzeba z żywymi naprzód iść.

Po życie sięgać nowe —

A nie w uwiędłych laurów liść

Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofnicie życia fal!

Nic skargi nie pomogą!

Bezsilne gniewy, próżny żal!

Świat pójdzie swoją drogą”

„Udeis”

Z teki wzorowych wypracowań.

Poddasze — izba wiejska — salon.

Na dworze padał dżdżysty deszcz jesienny. Nad światem zawisły ciężkie, ołowiane chmury i zdawały się przeogromnym swym ciężarem przygniatać serca ludzkie. Wszędzie smutek i żal. Ogrom tego smutku powiększał delikatny, szeszczący szept kropel deszczu.

W duszy Heleny panował jeszcze większy smutek. Przez dziurawe okienko swej izdebki spoglądała na zapłakany świat, to znowu na pięcioro śpiących dzieci. I lzy matczyne, pełne najświętszej miłości rodzicielskiej, spłynęły po bladych licach. Płacz jej duszy wszystko to razem zlewał i przenikał.

Dlaczego płacz...?

Przed oczyma stała jej twarda, nieubłagalna w swym potępie rzeczywistość. Mąż bezrobotny, dziecko chore. Brak chleba i zimno oto myśli, które prześladowały matczyne serce, napawały je obawą o przyszłość zagadkową...

Tymczasem, okryty w podarty, zdobyty kiedyś na Moskalu, płaszcz przemoknięty w zupełności, siedł biedny, zrozpaczony Mikołaj przez wieś. Zimny dreszcz przechodził mu coraz częściej po plecach. Obraz nędznego poddasza i groza położenia złamały w nim siłę mężczyzny, — złamały wolę. Mimowoli wszedł do jakiegoś mieszkania. Na progu doleciał go zapach gotowanej potrawy i przypomniało mu się, że jest głodny.

— Niech będzie pochwalony...

— rzekł, zdejmując jakiś niepodobny już do czapki szmat.

— „Na wieki wieków...”, a coż to was łojcze prowadzi w takim strasznym pogodzie, że psa nawet nie możnaby wygnać?” zapytała się stojąca przy piecu gospodyni.

— Wygnała mnie nędza, troska o dzieci, którym zagłada w oczy choroba i głód. Czekają na kawałek chleba... a ja... sam jestem głodny.

Słowa te wzruszyły litościwe serce gospodyni i spojrzała na troje swoich dzieci. Przykry obraz stanął jej przed oczyma — oto jej dzieci leżą chore i głodne, a ona sama zrozpaczona, bezradna płacze, jęczy... Ukluwa ją coś w serce. Kazała mu usiąść i ogrzać się. Przy obiedzie, kiedy razem siedział z wszystkimi, rozmawiając o takich krytycznych czasach, obserwował twarze. — I cóż widział? —

Jakiś błogi spokój i radość spoczywały na ich czołach. Jakaś dziwna beztroska i ufność w jutro napelniały ich serca serdeczną radością. Nad wszystkimi zaś unosiła się miłość rodzinna. I izba cała wraz z nimi, z całym jej dobytkiem tchnęła przyjemną wonią, spokojem niezmeńczonym.

„Wsi spokojna, wsi wesola...!” — wołał Jan z Czarolasu. Takiego samego uczucia doznał Mikołaj. Uderzyła go pogoda i spokój ducha ludu polskiego, polskiego wieśniaka. To samo mówił mu porządek, izby wiejskiej, — schludna, czysta, a nadewszystko prosta, jak prosty jest lud polski, jak jego serce — Deszcz padał dalej i rozmaczał ziemię do miękkości. Tą samą drogą powracał rozweselony nieco Mikołaj. Na końcu wsi wstąpił jeszcze do rzęsiście oświetlonego domu. — Może prace znajdę — pomyślał i wszedł do wielkiej, pięknej sieni. Tu doleciały go dźwięki muzyki i przez uchylone drzwi dojrzał tańczące, wesole twarze. Serce ścisnęło mu się z bólu I znowu zobaczył wewnątrz poddasza, pięcioro płaczących dzieci, i jakieś uczucie nienawiści szarpnęło jego sercem. Ten wesoły uśmiech na ustach bawiących się, to zadowolenie na ich twarzach, każące zapomnieć o smutkach i troskach, o prawdzie życiowej, tej nieubłaganej strasznej — to napelniało jego serce goryczą i wstrętem. Wydawało mu się, że ci ludzie chcą zapomnieć o tych, którzy z głodu umierają, a których tak wielu.

Niespostrzeżenie wyszedł z pałacu i skierował się w stronę miasta. W oczach widział jeszcze obraz wesołego salonu, to znowu ten przykry, ale prawdziwy obraz swego poddasza.

Tymczasem ciemna noc rozposzarła się nad światem. Przez małe okienko widać było drgające światełko. Przy stole siedziała Helena, z głową opartą na rękach i szlochała... W rogu, na łóżku leżały zimne, martwe zwłoki najstarszej Zosi. Umarła. Przenikliwy, szatański wiatr jesienny napelniał izbę straszną grozą.

Kazimierz Pieczyński

Popierajcie przemysł polski.

Bajki szkolne.

Wstęp do bajek.

*Był belfer, który w klasie się nie wściekał,
Był uczeń, który z lekcyj nigdy nie uciekał,
Był samorząd, którego uczniowie słuchali,
Był pedel muskularny, którego się bali:
Toż to bajki. No prawda, lecz w kryzysu dobre
Przynajmniej kilku bajek nie żałujmy sobie.*

Nauka.

*Raz obserwator młodzieży
Chciał ją poznać jak należy.
Więc pracę jej badać zaczyna
I wydłuża mu się mina,
Bo widzi: na „łacie,” czy „grece.”
Dzieją się hece.
Chodzą pedle z kurendami,
Pozwami ogłoszeniami.
Drzwi skrzypią, belfer się wścieka
A czas powoli ucieka.
A nauka sama, jedna,
Płacze w kącie, licha, biedna.
Niema tu nic do roboty
Więc umiera na suchoty.*

C. d. n.

X.

Przygody Mateusza Dwukropka.

Kto jak kto, ale Mateusz Dwukropek miał duszę wrażliwą na przyrodę. Oto naprzykład dziś. Jak sam dzień od godziny siódmej zapowiadał się marnie (padało), podobnie chodził zupełnie niezdatny do niczego. Taki go smutek na widok zapłakanej przyrody - jak mówił - ogarnął, że opadła go melancholja tak wielka, że nie chciał iść nawet do szkoły. Ale — (powiada) — przemogłem swoją wolą, (która nazywa się ojciec) ciała i poszedłem.

W klasie już na pierwszej lekcji okazały się skutki „melancholji” Mateusza. Pierwszą lekcją była religja. Ksiądz usiadłszy na katedrze, zawołał:

— Ho, Mateusz Dwukropek!

Opowiadaj mi o nawracaniu Słowian!

Mateusz wstał, ale milczy.

— No! Chłopcze mów!

Czemu milczysz?

— Ano, bo zbieram... myśli. „Zbieranie myśli” trwało sporo czasu, wreszcie Mateusz zapewniwszy sobie „pomoc doraźną w nagłych wypadkach”, zaczął opowiadać:

— Ten, tego, tam, Słowian nawracali misjonarze...

„Pogotowie” podszepnęło:

— Cyryl i Metody...

Mateusz zaraz więc ruszył dalej:

Słowian nawrócili zapomocą nowej metody...

Po lekcji religji widziano Mateusza, jak tłukł głową o ścianę, a czynił to tyle razy, ile razy dostanie czwórkę. (N. B. Głowę ma silną i twardą, więc mu jeszcze nie pękła)

Skoro Mateusz Dwukropek przestał tłuc głową o mur, spytał się stojących koło niego kolegów:

— Granda! Słuchajcie! Jaka jest następna lekcja?

— Greka!

— A następna?

— Greka.

Dwukropek porwał się jak dziki i zniknął na zakręcie korytarza. Chwilę jeszcze dudniały schody pod jego nogami. Wrócił dopiero dziesięć minut po drugim dzwonku, więc skromnie usiadł w ławce. Nagle doszedł do niego głos:

— Dwukropek! Weź książkę, zeszyt i chodź do katedry.

Mateusz jednak nie idzie, tylko stoi i pokazuje rękoma na usta. Ma je zalepione plastrem

— Niemowaś czy co innego? — pyta profesor.

— Nie, nie — odzywa się sąsiad - On wczoraj uczył się słówek greckich i przy wymawianiu proparoxytonu na jednozłóskowcu, rozdarły mu się usta, więc zalepił je sobie!

— To nic nie szkodzi! Będziesz pisał tłumaczenie na tablicy.

Przy końcu drugiej lekcji greki Mateusz, sumując wrażenia, orzekł, że profesorowie są nieczuлыми na cudze rany

i że Grecy nie mieli innego zajęcia jak wymyślać akcenty.

Podczas przerwy Mateusz opowiadał towarzyszom, że jego życie skończy się tragicznie, bo go profesorowie nie rozumieją.

Na to usłyszał odpowiedź:

— Pociesz się. My cię także nie rozumiemy.

Czwartą lekcją była matematyka. Ktoś na tablicy udowodniał coś o kole. Tymczasem Mateuszowi zakolowało również w głowie. Z rozpaczą patrzył na profesora, czy ten go czasami nie wyrwie. Jakoś nie. Ale... Dwukropek dla dodania sobie sił, postanowił podjąć sobie, lecz skoro wkładał rękę do teki sąsiada, gdy ktoś zapukał do drzwi. Mateusz Dwukropek skoczył i otworzył je, po chwili zapowiadał:

— Czterech do badania dentystycznego: Panie profesorze ja też pójdę. W każdym zębie mam jedną dziurę. Razem coś trzydzieści pięć.

Nie czekając na odpowiedź umknął, lecz skoro znalazł się na korytarzu, wtedy zapal jego ostygł. Pozwolił się wyprzedzić towarzyszom, którzy go się pytali:

— Czemu nie idziesz?

— Starsi jesteście! Ustępuję wam.

— Patrzcie go! Niedługo obchodzić będzie 15 - lecie pobytu w gimnazjum a powiada, że młodszy od nas.

Mateusz nic nie odrzekł, bo w jego wyobraźni zarysowała się postać dentystki. Wiedział od kolegów, że to dentystka, a nie dentysta. Więc pomyślał sobie - to będzie lepiej. Nie zniknęła mu jednak z wyobraźni postać dentystki wysokiej pod sufit, trzymającej w rękach obcęgi, a stojącej na całym stosie pokrzwawionych zębów. Melanchonia połączona z wyobraźnią zapędziła go w najciemniejszy kąt Zakładu, gdzie doczekał końca lekcji.

Grzela

Celem i koroną ludzkich prac i miłości jest czyn.

(Eliza Orzeszkowa)

Kajakami przez kresy wschodnie.

(Ciąg dalszy)

Jak Poleszuck jest panem lasów, błot, rzek i jezior, tak Poleszanka panuje niepodzielnie w domu. Poza zwykłymi pracami domowymi zajmuje się tkactwem i hałciarstwem; uprawia len i konopie. Wspólnie z mężczyznami Poleszanki wyplatają obuwie i kobialki z tyka i prętów wiklinowych; pracują starannie w ogrodach i rzadkich jeszcze sadach owocowych. Tylko tyle mogę o nich osobno powiedzieć. Czytelnika niech to nie dziwi. My bowiem-kajakowcy-najwięcej stykaliśmy się z Poleszuckami, najwięcej z nim i obcawiliśmy, prowadząc wspólne pogawędki i o tem i o owem. Nocując pod namiotem mając swój własny prowiant, do chat wieśniaków zaglądałiśmy tylko wówczas, gdy było to koniecznem, a więc, przy zakupie nabiału, kartofli i t. d.

Pokrótce starałem się opisać Polesie, tak jak je widzieliśmy - tak jak ono nam się przedstawiało. Teraz coś nie coś o nas samych. Na Polesiu spędziłiśmy kilkanaście dni. Z każdym nowym dniem wzbogacaliśmy nasze umysły nowymi wiadomościami. Nauczni doświadczeniem wycieczek lat ubiegłych, ściśle przestrzegaliśmy zgóry nakreślonego planu dnia. Jak taki dzień wyglądał?

Pod datą 2 sierpnia (wtorek) w mym dzienniczku czytałem:

„Z miejsca noclegu wyruszyliśmy dzisiaj około godziny 7. Czyste niebo pozwoliło nam] bliżej określić podług słońca godzinę (czasomierza z sobą nie mamy). Przed południem mineliśmy ostatnie 3 młyny na Horyniu, przez które, jak i przez poprzednie, kajaki musieliśmy przenieść. Niezwykły upał jaki dnia dzisiejszego panował, zmusił nas do kilkakrotnego szukania chłodu w nurtach rzeki. W południe, jak zwykle, spczyliśmy drugie śniadanie, którego główną „treścią” były bite żółtka. Przed samem wyruszeniem w dalszą drogę, „użnęliśmy” sobie krótką drzemkę, a po niej kąpiel. Godziny popołudniowe minęły nam bardzo szybko. Pod wieczór stanęliśmy „obozem” pod wsią Wieluń. Przybyciem swoim sprawiliśmy, że w „obozie” naszym zjawiło się wielu gości, rekrutujących się z pobliskiej wsi pośród mieszkańców. I kiedy ja gotowałem obiad z (udanem) znastwem rzeczy, wywołując tem zdumienie u gospodyń, z których każda z ciekawości zaglądała w garnek, chcąc zobaczyć co też ja mogę ugotować, Mika zadziwił wszystkich, nie wyłączając i starych Poleszucków, swemi skokami do rzeki z wysokiego brzegu.

Były tam skoki i "marynarskie" i „szczupaki" i „startery," a najczęściej „balkole." W tej chwili, kiedy piszę dzienniczek, przeciąga nad nami silna burza. Przed chwilą zupełnie przemoczony powróciłem ze wsi z zakupionem na jutro już mlekiem. Deszcz „leje jak z cebra," błyskawice rozdzierają niebo. Jest tak ciemno, że jedynie przy ich świetle zdołałem trafić do namiotu. Stwierdzamy, że ziemia pod nami, staje się coraz więcej mokra. Nasza nieprzemakalna płachta, służąca za podłogę wchłania w siebie coraz więcej wody. Budujemy dodatkową podłogę z wioseł, siedzeń i oparc. Ciekaw jestem jaka jutro będzie pogoda, czy słoneczna?

(dalszy ciąg nastąpi)

Boja

Z notesu reportera.

Nadeszła niedziela. Po obiedzie na mojem biurku spostrzegłem wyglądającą z pomiędzy masy papierów niewielką pocztówkę. Z pocztówki tej dowiedziałem się, że w „salach" naszego gimnazjum odbędzie się „Wenta" urządzana przez Koło Przyjaciół Harcerzy. Zagrała we mnie żyłka reporterska, ale muzyka jej stała się bardzo pianissimo, gdy pomyślałem o braku czasu. Wyciągnąłem z kieszeni portmonetkę i zacząłem liczyć. Zawartość jej przedstawiała się niezbyt świetnie, a mianowicie: kilka biletów tramwajowych z Poznania, (ach ten Poznań), parę biletów do kina, kartka na „cacao" no i w końcu parę sztuk bardzo drobnej monety.

Popatrzyłem na kalendarz i uzgodniwszy wydatki na „Wencie," z miesięcznym budżetem postanowiłem udać się do gimnazjum. Zanotowawszy sobie w notesie adres (Gimnazjalna 9) wyruszyłem z domu, mówiąc opiece domowej, że „idę się przejść."

Po drodze do gimnazjum zastanawiałem się nad tem, jakie to „różne niespodzianki" przygotowali organizatorzy wenty.

Jako skończonem pesymiście nasuwały mi się myśli, że wenta pewno nie odbędzie się, bo goście nie dopiszą. Mój pesymizm tym razem mnie zawiódł i stanąłem w obliczu dwóch talerzy spoczywających na stoliku.

Kasa! to niezbyt przyjemne słowo dotarło do mojej świadomości. Sięgnąłem po portmonetkę i złożyłem na „złot

jubileuszowy wszechsłowaniańskiego harcercwa w Spale" dziesięć.....

Pani siedząca przy kasie przypięła mi jakiś numer. Trzynastka. Feralna liczba — wyrwało mi się. No tak, ale są też inne gorsze — „pocieszyl" mnie zaraz mój kolega.

Zostawiłem „wierzchnie okrycie" w lokalu redakcyjnym naszego pisma i zacząłem się „bawić."

W byłej sali konferencyjnej zgromadziło się nasze starsze społeczeństwo.

Z obowiązku reporterskiego powinienem wymienić wszystkie „grube ryby", które naszą wentę zaszczyliły, lecz uważam to za zbyt liczne będąc w przekonaniu, że nikogo nie brakło...

W drugiej sali, normalnie świetlicy, koncertowała orkiestra pod kierownictwem naszego sławnego „Kompozytora," grając bardzo dużo „kawałków do tańca, co wobec niemożności „kręcenia się" było powodem „denerwowania" się kolegów.

Od czasu do czasu do kol. „Kompozytora" podchodziła któraś z koleżanek, które „bardzo licznie" przybyły na naszą wentę i o coś się go pytała.

Jako mężczyzna dobrze wychowany nie mogłem tego podsłuchiwać, ale mam wrażenie, że była tam też mowa o tańcach.

Dość wielkiem powodzeniem cieszyła się też „poczta japońska," przy pomocy której można było się porozumieć „szybko, tanio, i bezpiecznie."

Młodzież, to znaczy koleżanki i my bawiliśmy, że się tak wyrażę, zależy jak ktoś.

Ja osobiście jako 100^o fatalista, melancholik, marzyciel itd. stałem najczęściej, gdzieś pod ścianą, nie wzruszony zachętami „różnych ludzi" do zabawiania koleżanek.

Czułem brak czegoś. Nie wiem dokładnie czego. A może kogoś?

N. 58.

Wielkość człowieka spoczywa w sile jego duszy.

(August Cieszkowski)

KĄCIK HARCERSKI

Red. Jan Szymaniak (druž. im. H. Dąhrowskiego)

C
Z
U
W
A
J

Idea życia harcerskiego.

Zrzeszamy się, stajemy ramię przy ramieniu, by przewyciężyć słabości, by zdobywać świat idea miłości, braterstwem i ofiarną służbą dla Państwa.

Bóg, Ojczyzna i bliźni — oto naczelne hasło, wryte w duszach naszych.

Tak jak dawniej rycerze mieli swój kodeks, jak dzisiaj każdego człowieka obowiązują wspólne prawa, tak samo i harcerstwo ma prawo, któremu każdy harcerz musi podlegać, do którego musi się zastosować, i w życiu je realizować.

Każdy punkt prawa jest wskazówką, która nakazuje być pomocnym dla bliźniego, nieść wszędzie pogodę i radość, punkty, które nawołują do karności i posłuszeństwa względem starszych, do budowania współżycia.

W ten sposób niesie harcerstwo lekarstwo na chorobę egoizmu, jaki nurtuje wśród ludzkości, bo życie nie polega na samolubstwie, lecz na wspólnocie, na zgodnym współżyciu społecznej miłości.

Harcerstwo dąży do tego i kieruje swe wysiłki do wzajemnego zbliżenia się narodów do siebie, czego najlepszym dowodem złoty światowe skautów. — Odbywają się wtedy wspólne wędrowki, wspólna praca, ogniska...

Czytamy powieści o Indjanach. Oni zbierali się przy ognisku, buchającym płomieniem w górę, i tu odbywali narady, wspólne biesiady, przy ognisku na znak zgody palili fajkę pokoju.

Tak samo harcerze na złotych ogniskach, czy też ogniskach obozowych łączą się, podają sobie dłonie na znak braterskości...

Nie mieczem, lecz idea miłości zdobywać świat, i do nieba sięgnąć po laury...

Emwu 2 H. D.

Z Podhala.

Zbliżała się druga godzina... Deszcz gnany wichurą bezustannie miotał w ściany namiotów.

W namiocie panował ruch. Wszyscy przygotowywali się na dwudniową wycieczkę.

Z wybicciem drugiej, obarczeni plecakami, otuleni w płaszczce, posuwaliśmy się wśród deszczu w nieznane nam okolice. Droga, pokryta kałużami, a niekiedy płynąciami strzymykami, raz wznosiła się, to znów gwałtownie opadała.

Po godzinnym marszu doszliśmy do wsi Hubkowce. No wreszcie będziemy mogli trochę odpocząć — Pełni nadzieji „walimy” wprost do nowo wybudowanego domu — lecz nie zawadzi zapytać, kto tu mieszka. Prawie nawinął się nam mieszkaniec tej wsi, zapewno Rusin, u niego więc zasięgamy informacji. Tak, powiada potakując głową, tu mieszka „hamerykanin”, bo ma dach kryty blachą!!!

W dalszej rozmowie dowiedzieliśmy się, że tymi „hamerykaninami” są „obiwatele”, a Polak tu żaden nie mieszka. — Ani jednego Polaka?

Byliśmy tem bardzo przygnębieni, no ale nie nam rąk załamywać.

Powoli chmury przetańczyły się, wyrzało jasne, słońce dodając nam otuchy.

Sprężystym krokiem posuwamy się do wsi Jabłonnej.

Jabłonna rozciąga się na przestrzeni dwóch kilometrów i liczy około 400 mieszkańców, w tem przeważają Żydzi, następnie Rusini, a Polaków jest bardzo mały procent, jak zresztą wszędzie w tych okolicach. Ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem, (choć i na jedną rodzinę przypada od jednego do trzech hektarów ziemi). Produkty ziemi nie wystarczają na wyżywienie licznej nieraz rodziny, dlatego w okresie żniw wyjeżdżają młodzi do pracy do Wielkopolski, a późną jesienią wracają. Na miejscu zarabia chłop przy zwożeniu drzewa do tartaku od złotego do 1,50 dziennie.

Warunki naturalne zmuszają ich do skromnego życia. Przeważnie zajmują jedną izbę, która jest równocześnie kuchnią, sypialnią i t. d. Olbrzymich rozmiarów piec zajmuje część izby. Dym z pieca wydobywa się na izbę, a stąd otworem w suficie, lub drzwiami wydostaje się nazewnątrz. Okien nigdy się nie otwiera. Daleszą część domu zajmuje komora, chlewy, śpichrz.

Element jest tu wrogo do nas osposobiony, i gdyby nie obawa wywrotowców przed karą, często powtarzałyby się

tu rozruchy, jak to miało miejsce w 1932 r. kiedy tłumiono rozruchy przy interwencji licznych oddziałów policji.

Smutne to, ale prawdziwe...

„Stary Lis”.

Iskierki.

Sukcesy Harcerstwa Polskiego w szybownictwie — Harcerz szybownik, Marynarski, ustalił nowy rekord Polski, latając 9 godzin 7 minut.

— O —

Na szybowcu typu „Czajka” harcerz Dorengowski zdobył rekord lotu, osiągając czas 7 godz. 48 min.

— O —

Chorągiew Harcerzy Pozn. liczy obecnie 10 hufców.

— O —

Radjowe audycje Harcerskie pod nazwą „Warta harcerska” wprowadzone będą w Radjo krakowskiem w każdą sobotę w godz. od 15,35 - 15,45.

— O —

W Warszawie została otwarta wystawa „książki” harcerskiej.

C Z U W A J!!

K r o n i k a.

Młodzież naszego Zakładu wzięła udział w uroczystościach 500 - lecia parafji ostrowskiej a mianowicie w przywitaniu Jego Eminencji Ks. Kardynała Hlonda w dniu 1. XII. i w uroczystej akademii w dniu 2. XII.

Dnia 8. XII. uczniowie naszego Gimnazjum oddali ostatnią przysługę śp. Stefanji Kowalskiej żonie naszego ukochanego p. profesora Kowalskiego wyrażając Mu tem serdeczne współczucie z powody bolesnej straty.

Dnia 16. XII. Koło Przyjaciół Harcerzy urządziło w salach Gimnazjum Męskiego Wentę z której dochód został przeznaczony dla drużyn gimnazjalnych na zlot jubileuszowy wszechsłowiańskiego harcerstwa w Spale w 1935 r.

Dnia 17. XII. po trzeciej lekcji odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Samorządu Szkolnego. (Dokładne sprawozdanie w „Życiu organizacyjnym”).

Życie organizacyjne.

Sprawozdanie z działalności „Straży Przedniej” za I półrocze roku szkolnego 1933/34.

Ogółem odbyło się 8 odpraw zespołu i to: 1 organizacyjna, 6 ideowych i 1 sprawozdawcza, na którą przyjechał ob. instruktor p. dr. Bylina. Na treść 6-ciu ideowych odpraw złożyły się następujące referaty: 1) „Kwestja żydowska” 2) „Hitlerizm a faszyzm” 3) „Kościół a państwo” (obecny był instruktor ob. dr. Bylina) 4) dyskusja nad wywodami ob. Byliny. 5) „Szkoła a wychowanie państwowe” 6) „Rola inteligencji”.

Równoległe z pracą ideową szła praca w poszczególnych kołach: „Imprezowem” i „Świetlicowem”, które miały po 2 odprawy.

— Koło Imprezowe zrealizowało wieczorek, w związku z „Wiciami granicznymi” we wsi: Garki. Ponieważ następne wyjazdy nie mogły się odbyć z powodu braku lokomocji i środków finansowych postanowiło udzielić pomocy „Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet” przy urządzaniu gwiazdki dla biednych i urządzić akademię i wydać „Jednoniówkę” na 19 marca.

Koło Świetlicowe utworzyło w gimn. świetlicę Straży Przedniej” czynną cały tydzień i postanowiło utworzyć świetlicę dla bezrobotnych, której otwarcie ma nastąpić na początku stycznia.

Cały zespół udzielił pomocy Zw. Pracy Ob. Kobiet przy urządzaniu zabawy na cel charytatywny a przy urządzaniu akademii w gimn. w dniu 29 listopada.

Pozatem 1 uczestnik będzie uczestniczył w czasie zimowych ferij na kursie kierowników.

Sodalicja Marjańska.

Dnia 23 listopada 1934 roku odbyło się miesięczne zebranie Sodalicji Marjańskiej w Świetlicy. Po odczytaniu sprawozdań, kol. sod. Sobczak Antoni odczytał referat p. t. „O masonerji” po którym rozwinęła się dyskusja. We wolnych głosach omawiano kwestję urządzania gwiazdki, oraz załatwiono kilka spraw bieżących.

Po odśpiewaniu hymnu sodalicyjnego i odmówieniu modlitwy sod. prezes zamknął zebranie trwające 1 godzinę 15 minut.

Obecnych było 56 członków.

T. T. Z.

Dnia 17. XII 1934 r. o godz. 15.30 odbyło się Zebranie Ideowe T. T. Z. Po załatwieniu formalności kol. Lis odczytał referat pt. „Wychowanie państwowe a narodowe”. Dyskusja rozwinęła się bardzo żywo. W „żywym dzienniku” odczytano dwa feljetyony. W wolnych głosach załatwiono kilka drobnych spraw.

Na tem zebranie trwające 60 minut, zamknięto przy obecności 49 proc. członków.

Samorząd Szkolny.

Dnia 17. XII. 1934 r. odbyło się zebranie „Samorządu” przy Państwowym Gimnazjum Męsk w Ostrowie na którym postanowiono;

1). zaopiekować się I, II i III kl. szkoły powazecznej w Piaskach na Polesiu. Na ten cel postanowiono dać procent od obligacyi Pożyczki Narodowej.

2. Na Challenge, który odbędzie się w 1936 r., każdy uczeń zobowiązał się złożyć na samolot szkolny po 50 groszy, najpóźniej do dnia 30-go kwietnia 1935 r.

Oprócz tego postanowiono nie wydać styczniowego numeru „Promienia”, a kwotę otrzymaną w ten sposób tj. 90 zł. użyć też na powyższy cel.

Po podziękowaniu za obecność p. dyr. i kolegom, zamknięto zebranie trwające 25 minut, przy obecności około 300 członków.

Humor

Nieporozumienie.

Na lekcji historii. Prof.: Jaka jest najbardziej absolutystyczna forma rządów.

Ucz. (Po namyśle) Samorząd.

inn.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją „Tonka”.

Nagrody o których wspomniałem w poprzednim nr. „Promienia” są następujące :

1. nagroda — wieczne pióro.
2. nagroda — książka „Stara basń”.
3. nagroda — papier listowy.

Dobre rozwiązanie zagadek z II. nr. „Promienia“ nadesłali :
 „Kaka“ 7 punktów, „Maciej“ 7 punktów, „Janko“ 7 punktów,
 „Pięwa vel Bambula“ 7 punktów, „Pejter“ 7 punktów, Ba-
 naszkiewicz kl. V. 7 punktów.

Logogryf.

(4 punkty) uł. „Tońko“.

Znaczenie wyrazów.

- | | |
|-------------------|--------------------|
| 1. - - - - | 1. Rokosz. |
| 2. - - - | 2. Utwór liryczny |
| 3. - - - - - - | 3. Kuglarz |
| 4. - - - - - - - | 4. Inaczej rozwój |
| 5. - - - - - - - | 5. Środek nasenny |
| 6. - - - - - - | 6. Obrońca |
| 7. - - - - - - | 7. Styl |
| 8. - - - - - | 8. Dramat muzyczny |
| 9. - - - - - - | 9. Ustna rozprawa |
| 10. - - - - | 10. Inaczej nic |
| 11. - - - - - | 11. Podniecenie |
| 12. - - - - | 12. Inaczej ton |
| 13. - - - - - - - | 13. Przeczucie |
| 14. - - - | 14. Epoka. |

Początkowe litery dadzą rozwiązanie.

(6 punktów) uł. „Pejter“.

Odczytać ruchem konika szachowego:

	N	O	C	U
R	Y	E	A	W
N	G	O	K	Z
Ż	O	I	E	

Wizytówka.

(3 punkty) ul. „Tońko“.

Z. SZELAICZYK

(gdzie ten pan mieszka?).

T R E Ś Ć :

1. Życzenia. 2. Na wakacje. 3. Szesnaście lat. 4. Świe-
tłana noc. 5. Kwestja żydowska w Polsce. 6. Listy z za-
graniczy. 7. Człowiek a praca. 8. Z teki wzorowych wy-
pracowań. 9. Bajki szkolne. 10. Przygody Mateusza Dwu-
kropka. 11. Kajakami przez kresy wschodnie. 12. Z notesu
reportera. 13. Kącik Harcerski. 14. Kronika. 15. Życie
organizacyjne. 16. Humor. 17. Dział rozrywek.

**Popierajcie firmy ogłaszające się
w „Promieniu.”**

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Zb. Komeza Prof. Stanisław Komeza K. Pieczyński

Drukarnia Powszechna, Ostrów Kaliska 31 a.

KSIĘGARNIA A. MICHALAK

poleca :

**książki szkolne, powieściowe,
oraz wszelkie
artykuły szkolne i biurowe
po cenach bardzo niskich.**

DRUKARNIA POWSZECHNA

Ostrów Kaliska 31 a

poleca

**na nadchodzący karnawał
ZAPROSZENIA
i różne inne druki**

Ceny niskie.

Dostawa szybka.

**Codziennie !
świeże pieczywo i ciastka
wyborową kawę — herbatę
poleca — firma
„ WARSZAWIANKA ”
ul. Wrocławska 6.**